

Żałosna droga donikąd

Czy kabaret może być niebezpieczny? Kabaret może być udany; śmieszny, dowcipny, aluzyjny, ale nie niebezpieczny. Choć starsi czytelnicy pamiętają, że za komuny bywał niebezpieczny dla władzy, która bała się zbyt oczywistych politycznych aluzji i ośmieszenia jej roli w społeczeństwie. O co zatem chodziło premierowi Donaldowi Tuskowi, gdy na konferencji prasowej w Gdyni, na tle dwóch polskich okrętów wojennych, na pytanie o możliwość debaty komisji Macieja Łaska z naukowcami skupionymi w zespole parlamentarnym Antoniego Macierewicza powiedział o „trwającym od lat i niebezpiecznym dla Polski kabarecie w reżyserii Antoniego Macierewicza”. Po co znowu ta typowa erystyka, bo w słowach tych jest i odwołanie się do strachu, najpewniej przed Rosją, kolejna próba ośmieszenia przeciwnika politycznego i typowy populizm, gdyż większość Polaków nie uważa Antoniego Macierewicza za kabareciarza. To kolejna skandaliczna wypowiedź Tuska. Stąd potrzeba przypominania, szczególnie premierowi, że przekazał prowadzenie śledztwa smoleńskiego Rosji, w konsekwencji czego Polska nie odzyskała wraku samolotu, czarnych skrzynek wraz z oryginałami ich zapisów, a więc nadal nie ma podstawowych dowodów rzeczowych śledztwa. Premierowi trzeba też przypomnieć, że szereg ustaleń zawartych w raporcie Komisji Jerzego Millera, zostało już oficjalnie obalonych. Gen. Błasika nie było w kokpicie, odejście na drugi krąg bez autopilota okazało się możliwe, urządzenia pokładowe i

rejestratory przestały działać jeszcze w trakcie lotu, a nie po uderzeniu w ziemię, nie ma też wiarygodnych dowodów na obcięcie skrzydła samolotu przez brzozę. Tę listę można by jeszcze znacznie wydłużyć. Nie znamy wciąż wyników badań próbek pobranych z foteli samolotu na obecność trotylu. Ale według Tuska, wszystko to, o czym mówią eksperci parlamentarnego zespołu ds. wyjaśnienia przyczyn katastrofy TU154M i jego przewodniczący, to kabaret, na dodatek niebezpieczny.

Odrzućmy zakłamaną erystykę, która z definicji dąży do zniszczenia przeciwnika za pomocą nieuczciwych pozamerytorycznych chwytów. Ta droga do niczego dobrego nie prowadzi. Fakty są takie, że premier i opłacana przez rząd komisja Macieja Laska bronią ustaleń zawartych w raporcie Jerzego Millera. Raport ten z kolei powtarza główne tezy rosyjskiego raportu MAK gen. Tatiany Anodiny. Prokuratorskie śledztwo smoleńskie jednak nadal trwa i będzie jeszcze długo trwało. Nawet zakończone może zostać wznowione po odejściu od władzy ekipy Tuska. Premier i jego urzędnik Maciej Lasek, były ekspert komisji Millera, nie mogą w tak prymitywny sposób dezawuować tych, którzy domagają się dopuszczenia nowych dowodów, ujawnienia danych, na podstawie których formułowano niektóre tezy, większej jawności prowadzonego śledztwa oraz rzeczowej, merytorycznej dyskusji w gronie ekspertów. O taką debatę specjalistów-naukowców, w świetle kamer, zabiegał prof. Michał Kleiber. Opublikowanie przez „Gazetę Wyborczą”

tendencyjnie wybranych fragmentów zeznań naukowców z zespołu Antoniego Macierewicza miało ich ośmieszyć w opinii publicznej, zapoczątkować nagonkę na niezależnych ekspertów i w końcu storpedować ideę debaty. I tak się stało. Niezawodny cyngiel rządowy poseł Stefan Niesiołowski domaga się już dymisji prof. Michała Kleibera z funkcji prezesa PAN. Jak widać niezależna debata naukowców nie jest na rękę tym wszystkim, którzy stoją z uporem na gruncie ustaleń komisji Jerzego Millera i rosyjskiego MAK-u. Uciekając od prawdy, starają się ją za wszelką cenę pognębić. To żalosna droga donikąd, że przywołam starą rzymską sentencję - prawdę można uciskać, ale nie zdławić.

Wojciech Reszczyński

352Nasz Dziennik 26.09.13